



Berlin, 30 sierpnia 2019

**Recenzja pracy doktorskiej
mgr Magdaleny Staręgi
„Architektura w Gdańsku w latach 1793–1862”
przygotowanej pod kierunkiem prof. dr hab. Małgorzaty Omilanowskiej
w przewodzie doktorskim w Instytucie Historii Sztuki na Wydziale Historycznym
Uniwersytetu Gdańskiego**

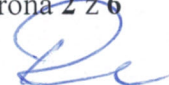
Recenzowana dysertacja mgr Magdaleny Staręgi, zatytułowana *Architektura w Gdańsku w latach 1793–1862*, składa się ze wstępu, sześciu rozdziałów, zakończenia, materiału ilustracyjnego oraz obszernej bibliografii z wykazem źródeł. Całość obejmuje ponad 350 stron standardowych (łącznie z wymienionymi powyżej zestawieniami ilustracji i literatury).

Omawiana praca jest niezmiernie interesująca z dwóch przynajmniej powodów. Po pierwsze Autorka zajęła się architekturą okresu w syntetycznych ujęciach historii sztuki Gdańska dotąd przez badaczy raczej pomijanego, a niekiedy traktowanego po macoszemu. Po wtóre w rozprawie zastosowana została dość tradycyjna, a więc na pozór nieadekwatna do potrzeb współczesnej historii sztuki metodologia. To, że mgr Staręga nie uległa pokusie skonstruowania dysertacji w duchu tak ostatnio modnych „studiów miejskich” jest jednak niewątpliwą zaletą pracy, zwłaszcza w kontekście jej wspomnianego powyżej pionierskiego charakteru. Autorka zgromadziła bowiem i opracowała obszerny materiał, a tradycyjna kompozycja pozwoliła uczynić punktem ciężkości kwestie istotne z perspektywy badań historycznoartystycznych. Rozmach kwerendy archiwalnej prowadzonej w Polsce i w Niemczech widoczny jest nie tylko w odnośnym fragmencie wstępu (s. 17-21) ale też w rozdziałach merytorycznych. Co istotne, Autorka niewątpliwie wie, po co kwerendę prowadziła i jakie światło rzucają na architekturę Gdańska uzyskane dzięki temu informacje. Nadanie rozprawie charakteru „studiów miejskich” niewątpliwie wystawiłyby Autorkę na pokusę analizowania sztuki przede wszystkim według klucza historii polityczno-społecznej, co z natury rzeczy odwróciłoby uwagę czytelników – a zapewne i samej badaczki – do podstawowych kwestii historycznoartystycznych. Tak się nie stało i jest to jedną z mocnych stron pracy, bowiem kwestie atrybucji poszczególnych dzieł, ewolucji typów architektonicznych, wpływu polityki państwowej na budownictwo czy charakteru środowiska architektoniczno-budowlanego wysunięte zostały na pierwszy plan. Jednak Autorka nakreśliła też obszerny obraz kontekstu historycznego, zwłaszcza w jego aspekcie politycznym i ekonomicznym, wyznaczając mu jednak taką właśnie rolę – kontekstu, na tle którego rozwija się właściwa narracja rozprawy. Rzetelnie opracowano w niej zarówno istniejące obiekty, jak i

niezachowane, a także niezrealizowane projekty, pokazując w ten sposób dynamikę przemian, a także orientację estetyczną zleceńodawców i twórców. Autorka nie poprzestała jednak na tym, bowiem w pracy pojawiają się też nowe kwestie, mające charakter odkryć naukowych – jak omówienie niezrealizowanych projektów kościoła w Oruni (s. 132-145) czy niezmiernie interesujące uwagi dotyczące kościoła św. Olafa w Wisłoujściu – jednego z najpóźniejszych wcieleń koncepcji kościoła obronnego. Badaczka stawia także odważne hipotezy i polemizuje niejednokrotnie z dotychczasowymi ustaleniami, (choć może mniej, niż można by się spodziewać w tego rodzaju pracy). Niezależnie od oceny trafności spostrzeżeń Autorki trzeba podkreślić, że tak skonstruowana rozprawa tworzy znakomitą podstawę dalszego dyskursu naukowego na temat Gdańska jako ośrodka artystycznego, a także do badań dotyczących innych miast czy szerzej ujętych zjawisk artystycznych. Brak tego rodzaju studium był bardzo dotkliwie odczuwalny (czego autor niniejszej recenzji dotkliwie doświadczył pracując nad monografią „Między prowincją a metropolią”). Wspomniany wyżej kościół w Oruni rzuca nowe światło na kwestię kształtowania się idei tzw. kościoła znormalizowanego (Normalkirche) i szerzej koncepcji standaryzacji luterńskiego budownictwa kultowego na początku XIX w. Bardzo interesujący i szczególnie dogłębnie opracowany został rozdział dotyczący roli zabytków w architekturze Gdańska. Jest on oczywiście cenny ze względu na możliwości studiów porównawczych ubożających w tym czasie niegdyś potężnych miast portowych północnej Europy (np. Lubeka, Wismar, Stralsund), zwłaszcza w kontekście konieczności wykorzystywania obiektów zabytkowych do nowych utylitarnych funkcji, niezgodnych z ich pierwotnym przeznaczeniem. Jeszcze bardziej istotny jest jednak sam pomysł rozpatrywania działań dotyczących zabytków jako jednego z obszarów architektury epoki, a nie jako osobnego, oderwanego działu.

Powyższa charakterystyka recenzowanej pracy wskazuje, że mgr Magdalena Staręga przedstawiła rzetelną rozprawę bazującą na zebranych i opracowanych w niemałym trudzie materiale źródłowym, omawianym w oparciu o dobrze poznany przez doktorantkę stan badań i literaturę przedmiotu. Niezależnie od pojawiających się poniżej uwag czy prób podejmowania dyskusji z tezami Autorki, chcę z całą stanowczością zaznaczyć, że praca powinna być – oczywiście po niezbędnych korektach – jak najszybciej opublikowana, wypełniając lukę w literaturze historycznoartystycznej dotyczącej Gdańska (i szerzej, architektury końca XVIII i pierwszej połowy XIX wieku), koniecznie z obszernym streszczeniem) w języku angielskim, pozwalając badaczom z innych krajów na „odkrycie” dorobku polskiej historii sztuki w tym obszarze. Sformułowane dalej uwagi dotyczące szerszych zagadnień merytorycznych, kompozycji pracy czy szczegółowych problemów wpisują się w ten postulat, mają bowiem służyć pomocą w przygotowaniu jej do opublikowania.

Namysłu wymaga z pewnością kompozycja monografii – nie tyle jednak w jej generalnych założeniach, co w sposobie ich realizacji. Mam tu na myśli przede wszystkim zbyt drobiazgowo podziały (zwłaszcza w partii wprowadzającej), których konsekwencją jest powtarzanie informacji (np. kilkakrotnie omawianie obłążeń w latach 1807 oraz 1813–1814 i powtarzanie informacji, np. n/t zniszczenia klasztoru dominikanów), co mogłoby sugerować, że Autorka sztucznie rozdyma wolumen swojej rozprawy. Skądinąd należy się też zastanowić, czy przy tak drobiazgowych podziałach ma sens łączenie w jednym podrozdziale komercyjalnych przedsiębiorstw jak piwiarnia (Bierhaus) i hotel z siedzibą łoża masonskiej czy domem bractwa kurkowego (strzeleckiego)? Służyły one diametralnie różnym celom (jedne



komercyjnym, inne społecznym), odmiennie finansowane było ich powstanie (z jednej strony inwestycja, z drugiej składki), należały też do odrębnych typów obiektów architektury XIX w. W efekcie podrozdział jest dość heterogeniczny nie tworząc zwartej narracji. Nie chcąc narzucać zmian struktury pracy, proponuję jednak przejrzanie kompozycji pod kątem scalenia podrozdziałów w większe całości w celu uzyskania większej przejrzystości tekstu.

Recenzowana praca wymaga przed publikacją także dopracowania kwestii merytorycznych. Najwięcej problemów dostrzegam przy tym w rozumieniu kontekstu historycznego, zwłaszcza skomplikowanych kwestii narodowościowych oraz konfesyjnych. Wiąże się to zapewne z szerszą kwestią – a mianowicie stanem niemcoznawczej literatury historycznej w Polsce, szczególnie braku przejrzystych syntez dotyczących kwestii różnic między starą a nową Rzeszą, mitu państwowotwórczego Prus i propagandy Hohenzollernów¹. Mimo funkcjonowania w obiegu naukowym od trzech dekad znakomitej książki Sergiusza Michalskiego „Protestanci a sztuka” nie napisano też syntetycznej, dostępnej dla badaczy nie będących teologami pracy charakteryzującej dziewiętnastowieczne przemiany protestantyzmu, czego konsekwencje widoczne są również w recenzowanej rozprawie.

Jednym ważniejszych, bo generujących dalsze zawirowania problemów pojawiających się w recenzowanej pracy jest kwestia rozumienia pojęcia naród w odniesieniu do Niemiec – tj. starej (istniejącej do 1806 r.) i nowej (tj. powołanej w 1871 r.) Rzeszy a Prusami (państwem Hohenzollernów) oraz postrzegania dynamiki procesów narodotwórczych w XIX w. i udziału w nich propagandy (w przypadku Niemiec przede wszystkim pruskiej). Autorka dostrzega wprawdzie wagę problemu, zaznaczając już na wstępie, że: „Szczególnie istotne jest znalezienie odpowiedzi na pytanie dotyczące wpływu świadomości narodowej mieszkańców Gdańska na lokalne budownictwo, a także czy architektura mogła być narzędziem do jej wyrażania.” (s.39). Jednak już w następnym akapicie pojawia się rozczarowujący komentarz: „Mimo że od odłączenia Gdańska od zakonu krzyżackiego w 1454 aż do 1793 roku Gdańsk znajdował się pod panowaniem polskim, to językiem powszechnie używanym był niemiecki, a ponad 90% mieszkańców nosiła niemieckie nazwiska”. Badaczka idzie zatem za anglosaskimi wzorami definiowania narodowości poprzez przynależność państwową (Anderson, Gellner), która jednak ma niewielkie zastosowanie do Europy Środkowej (vide Białorusini, Serbowie Łużyccy czy Łotysze). Również kryterium języka nie musi mieć związku z poczuciem przynależności narodowej (vide Szkoci, i Irlandczycy czy Austriacy). Dalej czytamy w odniesieniu do okresu przed 1815 r., że: „Nie bez znaczenia była także uprawiana przez część gdańszczan kultura historyczna, konsekwentnie wiążąca Gdańsk z dziedzictwem nie tylko pruskim, ale także niemieckim.” (s.41). Jednak już samo pojęcie „dziedzictwa pruskiego” jest problematyczne, bowiem państwo Hohenzollernów, choć usilnie przez nich ujednolicane w XVIII w., było aż do XIX w. mocno heterogeniczne. Jego – w dużej nieprawdziwy – obraz jest przede wszystkim dziełem dziewiętnastowiecznej propagandy pruskiej. Mgr Staręga nieświadomie idzie tropem lansowanych przez nią tez, gdy utożsamia niemieckość z pruskością (s. 233: „W Gdańsku, w przeciwieństwie do innych miast dawnej Rzeczypospolitej nie uwidocznił się konflikt społeczny na tle narodowym z Prusakami”). Innym elementem tej propagandy było tworzenie mitów historycznych, w tym tzw. mitu hanzeatyckiego, który miał

¹ Powyższe uwagi muszę skierować również pod własnym adresem, bowiem poświęcony tym zagadnieniom rozdział w (NB cytowanej w recenzowanej rozprawie) monografii „Nowoczesna prarchitektura” okazuje się być najwyraźniej zbyt hermetyczny lub może zbyt ogólnikowy.

antycypować niemiecką potęgę morską XIX/XX w. Mit ów wykazuje zadziwiająco żywotność do dzisiaj, co widać także w recenzowanej pracy, gdy np. Autorka pisze, że „dawna świetność hanzeatyckiego miasta do końca XIX wieku pozostała jedynie odległym wspomnieniem” (s.25). Świątynia Gdańska nie była przecież wyłącznie wynikiem członkostwa w Hanzie, a jej apogeum wiąże się z przynależnością do Korony Polskiej. W dawniejszej literaturze niemieckiej mit ów był używany, by usunąć z pola widzenia związek z Polską. (o czym NB pisał ostatnio J. Friedrich).

W kwestiach konfesyjnych widać w rozprawie podobnego rodzaju problemy. Autorka dostrzega wprawdzie problem rywalizacji wyznań (np. s 40: „w późniejszym okresie protestanci uważali się na ogół za obywateli Prus, a katolicy za Polaków”) jednak zasadniczo nie podejmuje refleksji nad jej odzwierciedleniem się w architekturze obiektów kultowych – choć można ją dostrzec w dynamice powstawania Szpitala Najświętszej Marii Panny (s 34) boromeuszek i szpitala diakonis. Sytuacja Gdańska jest tym ciekawsza, że ewangelickie w większości miasto sąsiadowało z terenami zamieszkanymi w dużej mierze przez katolików stanowiących większość ludności napływającej do miasta w XIX w.

Kłopoty ze zrozumieniem kwestii wyznaniowych widoczne są też w partiach dotyczących charakteru i sposobu funkcjonowania kościoła luterańskiego, a od 1817 r. ewangelicko-reformowanego w Prusach. Autorka nazywa np. kościoły ewangelickie świątyniami (m.in. s. 19, 38 i 131) – co jest pomyłką, bowiem dla luteranów i dla kalwinów kościół nie jest miejscem świętym zamieszkiwanym przez obecnego w hostii Chrystusa, lecz miejscem świętych zgromadzeń. Najpełniej problem ze zrozumieniem protestantyzmu uwidocznia się w partii poświęconej kościołowi w Oruni. Obiekt ten powstał on po przeprowadzonej w 1817 r. przez Fryderyka Wilhelma III unii kościołów: luterańskiego i kalwińskiego, w wyniku której powstał jednolity kościół ewangelicko-reformowany. Jest to istotne w odniesieniu do tego obiektu, bowiem konsekwencją unii było narzucanie przez administrację państwową norm dotyczących budowy i wyposażenia kościołów. Nie wiadomo, czy projekty Helda nie były odrzucane dlatego, że nie uwzględniały zmian związanych z unią. Autorka pomija ten problem, sugerując, że przyczyną tego był fakt, że Held konsekwentnie posługiwał się stylistyką klasycyzmu, a nie neogotyku, który miałby rzekomo być „stylem obowiązującym”. Otóż neogotyk nie był konwencją stykową „zadekretowanym” przez władze do budowy kościołów ewangelickich. Wręcz przeciwnie, w latach dwudziestych zdobywał dopiero przychylność na tym polu, zaś administracja budowlana preferowała formy klasyczne – czego najlepszym przykładem są tzw. Normalkirchen Schinkla (NB dość licznie reprezentowane na obszarze dawnych Prus Królewskich).

Przemyślenia wymagają także kwestie związane z działalnością pruskiej administracji budowlanej. Autorka pisze też m.in., że przyczyną niepowstawania w Gdańsku było „kierowanie się utylitaryzmem oraz ograniczone fundusze władz nie pozwalały na finansowanie tego typu inwestycji” [tj. reprezentacyjnych obiektów państwowych (s.70)]. Warto byłoby odpowiedzieć sobie na pytanie, czy państwo pruskie postępowało podobnie w innych przyłączonych (i nowoprzyłączonych) prowincjach po 1815 r. – np. w Nadrenii? Być może wyczerpane wojną Prusy nie były w stanie prowadzić innych inwestycji niż utilitarne? albo skupiały się na ważniejszych zdobyczach? Podobnie ma się rzecz z kwestią odbudowy zabytków. Na s. 212 czytamy, że „Ograniczone środki na prace renowacyjne sprawiały, że koncentrowano się głównie na najpilniejszych naprawach i przebudowach. O ile stan

techniczny danego obiektu nie był przeszkodą w jego dalszym użytkowaniu, nie zdecydowano się na modernizację lub przywrócenie utraconych części” . Czy nie była to jednak typowa praktyka w tym okresie (od której bywały oczywiście wyjątki, jak katedra w Kolonii, zamek Wartburg czy palatium w Goslarze)? Należałoby tu wesprzeć rozważania nowowydaną (2018) monografią działań konserwatorskich w Brandenburgii Andreasa Meineckego.

Partie zawierające omówienie i analizę poszczególnych obiektów bądź grup obiektów wymagają mniejszych poprawek, w tym przede wszystkim zrezygnowania ze zbyt dużych uogólnień, pogłębienia rozważań na temat analogii i zweryfikowania danych. Przykładem zbyt ogólnych sformułowań jest teza: "Mimo rozpoczętego jeszcze w XVII wieku procesu defortyfikacji, który objął część miast niemieckich, w Gdańsku nowe władze postanowiły utrzymać dawne obwałowania" (s.57). Otóż defortyfikacja jest procesem zachodzącym we wszystkich epokach (np. zburzenie murów w Baniach u schyłku XV w.). Przede wszystkim jednak nie jest jasne, co Autorka ma na myśli pisząc o tym procesie w stosunku do Niemiec w XVII w. – bo jest to akurat czas nasilonych działań fortyfikacyjnych. NB jeśli nawet ów proces by zachodził w Rzeszy Niemieckiej, to Gdańsk w XVII w. nie był jej częścią.

Pewnych poprawek wymagają także merytoryczne kwestie historycznoartystyczne. W przypadku kilku co najmniej ważnych obiektów nie dokonano głębszej analizy stylistycznej – np. gmachu Sądu (s. 150) Autorka nie analizuje w kontekście *oeuvre* Stülera. W przypadku koszarów Wiebego (s.173) zupełnie zrezygnowano z szukania analogii – tymczasem jest ich wiele w berlińskim budownictwie wojskowym i są one bardzo istotne (min. Koszary Pułku Ułanów czy 1. Pułku Dragonów Gwardii). Dotyczy to również budownictwa kultowego, o którym pisałem powyżej. Z kolei wiązanie sterczyn gmachu Gimnazjum z ratuszem w Lubece jest frapujące – jednak podobne sterczyny ma np. ratusz w Stralsundzie, w którym to mieście Schinkel bywał kilkakrotnie. Z kolei pisząc o przekształceniu sieni Domu przy Długiej 3 w halę kolumnową należałoby zastanowić się nad związkiem tego rozwiązania z architekturą rezydencjonalną XVIII w. NB czy lokowanie sklepów w parterach domów było rzdywiście v.a. skutkiem reform Steina/Hardenberga (s. 230)? Poza Prusami ten proces równie silny (zob. znakomita praca H. Behn na temat rozwoju nowych form sklepów w XIX w.).

Autorka poświęciła sporo uwagi podmiejskim dworom (s 190 i nast.) co jest niezwykle godne pochwały – zwłaszcza, że gdańskich dworów podmiejskich nie uwzględniają zupełnie publikacje omawiające ewolucję willei w XIX w. (m.in. monografia W. Brönnera). Szkoda, że ta kwestia – tj. przekształcanie się podmiejskiego dworu w główne mieszkanie rodziny – nie stała się przedmiotem uwagi w recenzowanej pracy. Podmiejskie dwory gdańszczan były do zniszczeń w 1807 r. zwykle „drugim mieszkaniem” rodziny (podobnie jak wille weneccjan w Teraferma). Czy tak było również w XIX w., czy też w połowie stulecia nastąpiła zasadnicza zmiana sposobu zamieszkiwania? NB pisząc o kamienicach Autorka zwykle nie używa nazwisk właścicieli/inwestorów, posługując się w większości przypadków tylko numerami domów; w przypadku dworów/willi nazwisk jest więcej, ale ich podawanie nie jest regułą. Nie jest co do końca zrozumiałe – wszak preferencje estetyczne właściciela zwykle grały tu niemałą rolę.

Niepokój budzi też autorytatywne hierarchizowanie sztuki – np. na s. 112 czytamy, że: „Ich [kamienic – przy RM] dekoracja często ograniczała się do minimum, bywała także zapóźniona formalnie względem powstających w tym samym czasie obiektów leżących w centrum miasta”. Tego rodzaju ewolucjonistyczna perspektywa fałszuje moim zdaniem obraz historii sztuki. Cóż bowiem stanowi miernik „właściwego” i „zapóźnionego” wprowadzania

form? Po prostu w Gdańsku używano pewnych form w pewnym okresie (w przeciwieństwie do innych miast i krajów) co stanowi jego *differentia specifica*. NB Gdańsk, coraz bardziej uzależniająca się od stolicy – jednak paradoksalnie sprawia to, że pojawiają się tu realizacje najwybitniejszych przedstawicieli berlińskiego środowiska (np. Schinkla i Stülera).

Poprawek wymaga terminologia stosowana w pracy, min. stosowanie kategorii stylowych – zwłaszcza tam, gdzie Badaczka przejmuje sformułowania z tekstów źródłowych lub dawnej literatury badawczej. Na s. 70 czytamy np., że „W opinii następcy tronu odwiedzającego w 1834 roku Gdańsk, budynek ten [Gimnazjum – przyp. RM] nie powinien nosić greckiego kostiumu stylowego, ale „staroniemiecki”. Otóż słowo „grecki” także powinno być zapisane w cudzysłowie, bowiem projekt Helda ma klasycystyczny charakter, rzeczywiście nazywany podówczas greckim – ale dziś się przecież tego nie robi. Podobnie ma się rzecz z kwestią tzw. stylów narodowych. Autorka twierdzi, że gdy powstawał budynek Gimnazjum, stylem uznanym za narodowy styl niemiecki był gotyk (158). Jednak w tym czasie nie było czegoś takiego, jak uznany powszechnie niemiecki styl narodowy. Z neogotykiem (zarówno w wersji kamiennej, jak i ceglanej) konkurował klasycyzm, neorenesans i tzw. styl arkadowy. Oczywiście w pewnych kręgach lansowano neogotyka jako tzw. styl staroniemiecki, jednak daleko było do konsensu w tej sprawie. NB nie można też twierdzić, że prosto zamknięte okna sprzeciwiały się neogotyckiej stylistyce w duchu Schinkla – zastosował je m.in. w „programowym” dziele ceglano neogotyku jakim był ratusz w Kołobrzegu.

Korekty wymagają też drobne błędy terminologiczne i językowe. Np. na s. 130 mgr Staręga pisze o kościele menonitów: „We wnętrzu budowli cztery masywne kolumny podtrzymywały konstrukcję dachu oraz dwie empory na krótszych bokach”, zamiast po prostu nazwać go trójnawowym.

Weryfikacji i uzupełnień wymaga także stosowana w pracy literatura badawcza. Na wcześniejszych stronach wskazywałem już na autorów i publikacje, które powinny zostać uwzględnione przy przygotowywaniu pracy do druku. Szczególnie ważne byłoby przyjrzenie się literaturze dotyczącej poszczególnych ośrodków, które można porównywać z Gdańskiem. Posłużę się tu przykładem najlepiej znanego mi Szczecina: Autorka posługuje się popularyzatorską (pozbawioną przypisów bibliograficznych) publikacją Wojciecha Łopucha, powstałą na bazie jego rozprawy z dziedziny historii, ale pozbawioną aparatu naukowego. Tymczasem w obiegu naukowym funkcjonuje monografia rozwoju przestrzennego Szczecina autorstwa Bogdany Kozińskiej, w wielu punktach prostująca tezy Łopucha.

Przy przygotowaniu rozprawy do publikacji Autorka mogłaby też porzucić ryzykowne sformułowania – np. o „stylu królestwa pruskiego” (s. 225), a udowodnić inne, np. o polskiej proweniencji gdańskiego klasycyzmu (s. 226). Niejasne jest też powoływanie się na sytuację powiatowego miasta na Śląsku – Dzierżoniowa (s. 230) – jako analogię dla Gdańska.

Niezależnie od sformułowanych powyżej uwag krytycznych uważam rozprawę mgr Magdaleny Staręgi za wartościowe dokonanie naukowe, spełniające wymogi sformułowane w art. 187 Ustawy z dn. 3.07.2018 (Dz.Ust.2018 nr 1669) i Ustawy z dnia 20.07. 2018 (Dz. Ust. 2018 nr 1668) i wnioskuję o dopuszczenie jej do dalszego etapu przewodu doktorskiego.